№ 13 i 14. Płock, dnia 18 Czerwca (1 Lipca) 1904 r. Rok XI.

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4.

ENCYKLIKA

Jego Świątobliwości Ojca Św. Piusa X.

O ŚW. GRZEGORZU WIELKIM:

(Ciąg dalszy).

I dzieje się, że wielu daje się ułowić, mniemanej ich erudycyi, pozorną naukowością w przytaczanych dowodach, przez co niektórzy zupełnie utracają wiarę, a insi chwiać się w niej poczynają. Zdarza się również, że i mocni w wierze, widząc jakich spustoszeń krytyka taka staje się przyczyną, występują przeciwko niej— aczkolwiek ona, jako nauka, nic tu nie zawiniła, owszem, użyta podług praw zdrowego rozumu, doprowadza do pożądanych skutków. Ani jedni, ani drudzy nie zwracają uwagi na fałszywie nazwaną umiejętność, z niej bowiem wyszedłszy, nie dziw, że przyszli do fałszywych wniosków; nie możebnem bowiem jest, by fałszywa zasada filozoficzna nie skoszlawiła wszystkiego. Aby te błędy obalić, trzeba było zmienić szyki, koniecznem było, mianowicie, wyciągnąć ich z poza murów owej krytyki, za którą czuli się bezpiecznymi, a wyprowadzić na pole prawdziwej filozofii, którą opuściwszy w błędy byli popadli.

Tymczasem do tych mężów, skądinąd głębokiego umysłu i uczonych, z przykrością musimy się odezwać słowy św. Pawła, karcącego tych, co nie umieją się wznieść od rzeczy ziemskich do nadzmysłowych: „Znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, albowiem powiadając się być mądrymi, głupimy się stali“ (do Rzym. I, 21, 22). Zaprawdę, że nie inaczej, tylko głupim trzeba nazwać tego, kto zdolności umysłu używa na budowanie domu na piasku. Niemniej też opłakiwać trzeba nieszczęścia, jakie tego rodzaju zasady sprowadziły na społeczeństwo pod względem obyczajowym i socyalnym.

Skoro bowiem odrzucimy tę fundamentalną prawdę, iż poza tą naturą widzialną, mamy jeszcze i coś nadprzyrodzonego, wnet zniknie wszelki hamulec, który jeszcze może utrzymać w karbach rozhukane najdzikssze instynkty, a którym pobłażając, dopuszczali się ludzie najsromotniejszych występków. Tak więc „podał ich Bóg pożądliwościom serca ich ku nieczystości, aby między sobą ciała swe sromocili“ (do Rzym. I, 24).

Nietajno Wam, Czcigodni Bracia, jaka rozlała się wszędzie powódź złych obyczajów; władze świeckie, jeśli się nie zwrócą o pomoc do onego nad-

naturalnego porządku, o którym wyżej mówiliśmy, są wobec niej bezradne. Ale i inne choroby ludzkości, żadna ludzi powaga nie uleczy, jeśli nie będzie miała w pamięci, że wszelka władza jest od Boga.

Wtedy bowiem jedynym hamulcem staje się siła, która ani użytą stale być nie może, ani znajduje się na zawołanie; wskutek zaś tego społeczeństwo, jakby chorobą jakąś dotknięte—słabnie, wszystko sobie uprzykrza, twierdzi, że może postępować wedle tego, jak mu się zdaje, podnosi rokosze, gotując dla państwa nieraz najokropniejsze przewroty, miesza wreszcie z sobą prawa Boskie i ludzkie. Bez Boga ostać się nie mogą, ani powaga praw państwowych, ani najpotrzebniejsze urządzenia społeczne; zanic wtedy sprawiedliwość, a sama nawet wolność, wywodząca się z prawa przyrodzonego, idzie w niewolę i wreszcie do tego dochodzi, że rwą się związki rodzinne—pierwsza i istotna podstawa społeczeństwa. Stąd nie dziw, że w tych czasach, tyle wierze chrześcijańskiej nieprzyjaznych, tak jest trudno zastosować środki zaradcze, zostawione przez Chrystusa Pana Kościołowi dla wskazania ludom ich obowiązków.

Tymczasem nie gdzieindziej mamy szukać ratunku, jedno w Chrystusie: „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“ (Dzieje Ap. IV, 12). Do Niego więc koniecznie wracajmy, do Jego stóp się schylmy, a z ust Jego zaczerpnijmy słowa żywota wiecznego. On tylko bowiem jeden może nam wskazać drogę do odbudowania społeczeństwa, On jeden tylko prawdy nauczy—do życia przywróci, On, który o sobie wyrzekł: „Jam jest droga i prawda i życie“ (Jan XIV, 6). Znowu popróbowali byli ludzie w sprawach świata obejść się bez Chrystusa, chcieli wznieść gmach społeczny, ale odrzucając na bok on kamień węgielny, co Piotr wyrzucał tym, którzy Jezusa do krzyża przybili, a oto gmach, z takim mozołem wzniesiony, wali się i miażdży głowy budującym, gdy tymczasem Jezus pozostaje węgielnym kamieniem społeczeństwa, stwierdzając na nowo, że niemasz zbawienia, jedno w Nim: „Ten jest kamień, który jest odrzucony od was budujących, który się stał na głowę węgła. I niemasz w żadnym innym zbawienia“ (Dzieje Ap. IV, 11, 12).

Z tego łatwo zrozumieć, Czcigodni Bracia, jak z całej duszy i wszelkimi możliwymi środkami powinniśmy obudzać w ludziach to życie nadprzyrodzone, zarówno w robotniku, co codziennym potem zdobywa sobie kawałek chleba, jak i w najmożniejszym tego świata, pierwej jednak już w prywatnych, jużto w publicznych modłach wołajmy do Pana Boga o pomoc, jako niegdyś apostostołowie pośród nawałnicy: „Panie zachowaj nas—giniemy“ (Mat. VIII, 25). Ale to jeszcze nie wszystko. Grzegorz bowiem ma za złe biskupowi, jeśliby ten miłując samotność, modlitwę usunął się w zacisze, nie chcąc walczyć za sprawę Pańską: „Napróżno zowie się taki biskupem“ (Registr. VI, 63, (30) woła do nich św. Papież. I słusznie; jesteśmy bowiem obowiązani oświecać umysły wiernych przepowiadaniem prawdy Bożej, zbijać fałsze błędów przez gruntowną znajomość filozofii i teologii, oraz prawdziwe studya historyi. Obowiązkiem też jest naszym umieć zastosować do wszystkich przepisy życia chrześciańskiego, aby się ludzie nauczyli panować nad sobą, zwalczać swoje popędy zmysłowe, aby potrafili zwyciężać pychę, szanować władzę, zachowywać sprawiedliwość, kochać wszystkich, być zadowolonymi ze stanowiska, na którem ich Opatrzność postawiła, sumiennem wypełnieniem obowiązku osładzać dolę swoją, wreszcie, by się nauczyli pracować na niebo w nadziei przyszłej zapłaty.

Spolszczył ks. A. P. *D. c. n.*

CHORAŁ GREGORYAŃSKI

przez

ks. Bronisława Maryańskiego.

Najwłaściwszym śpiewem kościelnym jest chorał gregoryański. Chorał bowiem jest dziełem Kościoła, który otoczył go szczególniejszą pieczą i staraniem wydał o nim wiele praw i przepisów. Chorał tylko znajduje się w księgach, iturgicznych, chorał tylko wychodzi z ust kapłana. Chorał przeto jest jedyn Im śpiewem liturgicznym.

Chorał jest to niejako Pismo święte w muzyce kościelnej, jest to tradycya, świadcząca o płodności ducha kościelnego. A jak każdy teolog musi znać koniecznie Pismo święte i Tradycyę, tak każdy śpiewak kościelny, aby zasłużył na o miano, musi poznać koniecznie chorał. Bez tego bowiem nigdy nie pozna dtucha śpiewu kościelnego. To też prawie wszyscy wielcy mistrze, aż do Ryszarda Wagnera, nietylko znali choralne melodye, ale cenili je bardzo, a gdy chcieli wywrzeć na słuchaczach uczucia podniosłe, z melodyi choralnych zapożyczali właściwego natchnienia i nastroju.

Chorał więc jest wzorem, podług którego wszelki śpiew kościelny wykonywany być powinien. To też im więcej śpiew kościelny zbliża się do chorału, tem jest lepszy—bardziej kościelny, a im dalej odeń odstępuje, tem jest lichszy i mniej ma wartości. Może więc utwór jakiegoś sławnego mistrza pod względem sztuki być arcydziełem, ale jeżeli nie jest budowany na wzorach choralnych, nie jest piękny w kościele. Że tak jest, przekonywa nas sam Kościół, który innych rodzajów śpiewu nie zna, nie wykonywa, ani pielęgnuje, lecz co najwyżej toleruje.

Łatwo się więc przekonać, na czem polega główna zaleta śpiewaka kościelnego. Kto nie czuje prawdziwej radości w śpiewie choralnym, kto mniema, że śpiew ten przystoi tylko kapłanom, lecz nie odpowiedni jest dla niego i jego chóru; kto mniema, że wielogłosowe kompozycye są piękniejsze, że chorał powinien być upiększony harmonią, kto nazywa chorał śpiewem nudnym, męczącym, albo powiada, że chorał razi jego delikatne uszy, że napełnia go smutkiem; kto nie uznaje chorału, jako jedyne dziecię Kościoła, kto nie czuje w sobie oburzenia na złych wykonawców chorału—ten nie jest muzykiem kościelnym; i, chociażby był skończonym muzykiem świeckim, w nauce kościelnej nie zna najelementarniejszych zasad.

Są wprawdzie muzycy, którzy przyznają melodyom choralnym piękność, ale nie mają upodobania w ich prostem wykonywaniu. A jeżeli kiedykolwiek wypadnie im wykonać melodyę choralną, starają się koniecznie ją zharmonizować i upiększyć, lecz takie postępowanie świadczy właśnie o braku zrozumienia ducha śpiewu kościelnego. Kto tak wykonywa chorał, ten psuje jego myśl, melodyę i wykonywa muzykę nowoczesną.

Taki chorał—to już nie dziecię Kościoła, wykarmione na Jego łonie, lecz karmione mlekiem nowoczesnych śpiewów świeckich, i dlatego nie ma już w sobie ducha macierzyńskiego, lecz zepsuty smak światowy. Że tak się dzieje, to nas nie dziwi. Kompozytorowie bowiem dzisiejsi razem z wykonawcami i dyrygentami chórów kształcą się wpierw w muzyce świeckiej i wiele lat ją wykonywują i jej się przysłuchują, a dopiero później dowiadują się, iż istnieje inna jeszcze muzyka kościelna. Gdy więc wypadnie im śpiewać w kościele, nic dziwnego, że do chorału żadnej sympatyi nie czują, główna jednak odpowiedzialność za to lekceważenie chorału spada na barki duchowieństwa, zwłaszcza rządców kościelnych, boć od nich zależy dopuszczenie tego lub owego rodzaju śpiewania w kościele. Jeżeli zaś taki rektor kościoła sam lekce-

waży chorał, jeżeli pozwala organiście, lub chórowi wykonywać to, co im się podoba, jeżeli nie zwraca uwagi na dobre wykonanie, choćby najmniejszego kawałka śpiewu choralnego, to od śpiewaków—ludzi świeckich trudno tego wymagać. Rządca kościoła, jeżeli sam niewiele się zna na śpiewie, powinien iść na ślepo za wskazówkami ludzi takich, którzy pracują nie w duchu własnym, lecz w duchu Kościoła. Cała więc praca dzisiejszych reformatorów śpiewu do tego dąży, aby zapalać kapłanów i śpiewaków kościelnych miłością do śpiewu prawdziwie kościelnego, a usuwać nędzne elukubracye teatralne z kościołów.

Nazwa chorał bywa używana w rozmaitych znaczeniach, lecz niewłaściwie. Chorał bowiem jest to *jednogłosowy, diatoniczny łaciński* śpiew, którego Kościół rzymsko-katolicki od najdawniejszych czasów używał podczas sprawowania swych obrzędów. Nazwę swoją chorał otrzymał od chóru, t. j. miejsca umieszczonego blizko ołtarza, gdzie go wykonywali kapłani lub śpiewacy. Nazywa się gregoryańskim, bo go święty Grzegorz papież zebrał w jedną całość, pomnożył nowymi utworami i ściśle złączył z liturgią całego roku.

Istotę chorału stanowi jego muzykalna wartość, umiarkowana sztuka (Kunstmässigkeit) i podniosła piękność. Łatwo możemy ocenić istotę chorału, skoro będziemy pamiętali, że składowe jego części powstały z melodyi hebrajskich i greckich, a więc to, co było najlepszego w muzyce w czasach przedchrześcijańskich, złożyło się na śpiew choralny. Przypomnijmy sobie te słowa sławnego historyka muzycznego Ambros'a. „Zaraz na początku wieków chrześcijańskich widzimy, jak pierwiastki śpiewu z Palestyny i Grecyi, jakoby dwa potoki, zlewają się i łączą jeden z drugim. Ze świętej muzyki żydów wzięła muzyka chrześcijańska świętość, a z sztuki greckiej formę, kształt i piękność“ 1). Tenże sam uczony pisarz, słysząc w pewnym kościele tyrolskim śpiew choralny, tak się odezwał do swego przyjaciela: „Zdaje mi się, iż wszyscy wielcy mistrze polifonii nie stworzyli nic takiego, coby wyrównało chorałowi bogactwem melodyi, wspaniałością, wewnętrzną głębokością i wzniosłym zapałem!“ I słusznie, bo dzieła mistrzów polifonii są wtenczas tylko wielkie, gdy budowane są na fundamentach chorału, t. j. gdy spoczywają na czysto diatonicznych trybach, a ich melodye tworzone są podług zasad śpiewu mowy, nie zaś harmonii.

Istotę więc śpiewu choralnego można określić temi słowy: obraca się w czysto diatonicznych skalach; nie zna miękkiej słodkiej, namiętnej chromy dzisiejszej harmonji; jego melodya jest czysta, szlachetna, skromna, podobna tej, jaka rozbrzmiewała w kościele jerozolimskim i tej, którą wykonywały poważne chóry w teatrach greckich, a więc podobna do najświętszej i najstarszej muzyki świata.

Chorał jest *śpiewem mowy* (Sprachgesang), to jest zbudowany jest *z melodyi mowy;* naturalna zaś melodya mowy jest, że tak powiem, żyjącem ziarnkiem, z którego często bardzo wyrasta wspaniały, pełen neumów śpiew choralny, który też dlatego posiada tak starą a nigdy nie starzejąca się moc wrażenia, iż jest wolny od krępujących go pęt taktu i miary metrycznej. O tej mocy wrażenia tak mówi uczony Witt: „Duszą muzyki jest melodya. W melodyi wylewa śpiewak ducha, życie i czyni wrażenie. Wtedy tylko utwór może być kościelnem arcydziełem, a śpiewak wtenczas tylko wywołać może najwyższe wrażenie, gdy najmniej skrępowany jest taktem i harmonią“ *). Sztuka dramatyczna dla wywołania uczuć podniosłych używa rozmaitych sposobów, chorał zaś z natury swej jest zdolny wywołać najszlachetniejsze porywy. Dla tego też chorał dobrze wykonany jest najwyższym ideałem muzyki kościelnej.

---

1) Geschichte der Musik t. I str. 166.

*) Musica Sacra 1872 str. 65.

Prawda, że chorał nie zawsze wyraża te potężne uczucia, ale nie jego w tem wina. Winni tu są śpiewacy, którzy wykonywają go niedbale, rzemieślniczo, leniwie, bezmyślnie. Ponieważ tacy śpiewacy nie nadają chorałowi odpowiedniego nastroju, przeto nie może on sprawić właściwego wrażenia. Wykonawcy więc chorału powinni zawsze mieć w pamięci to upomnienie Wita: „Pleni sunt coeli et terra gloria tua“ powinno brzmieć z pełną wspaniałością. Gdy zaś śpiewasz „Sanctus“, serce twoje ma być przepełnione świętą trwogą, a głos twój powinien tę bojaźń tonami śpiewu wyrazić“. Gdy przeto w ten sposób będziemy czytali i wyrażali w chorale wszystko piękne, wzniosłe i poruszające, to chorał będzie wzniosły, piękny i poruszający. A łatwo możemy tak wykonywać chorał, bo nie jest krępowany ani miarą, ani też harmonią. Gdy przeciwnie przy wykonywaniu muzyki nowoczesnej jesteśmy skrępowani pauzami, taktami, harmonią i innemi więzami. Nuty chorału mogą oddać tysiączne uczucia, nowoczesne zaś arye jedno tylko. Na tem polega wartość chorału. W chorale wolnym od taktu i harmonii mogą wypływać z słów tekstu najsilniejsze wrażenia. Lecz oprócz tej własności śpiewu chóralnego należy zauważyć inną, bardzo ważną, mianowicie, że tryby choralne czyli tonacye zawierają niewyczerpane bogactwo dla tworzenia melodyi.

D. c. n.

MUZYKA KOŚCIELNA W KATEDRZE PŁOCKIEJ.*)

Nie mogąc z żalem brać udziału w uroczystości Gregoryańskiej, jaką dnia 12 Marca urządzała kapituła płocka z J. E. ks. biskupem Szembekiem i ks. Gruberskim na czele—wybrałem się na uroczystości Wielkoczwartkowe i piątkowe, aby posłuchać śpiewów katedralnych prowadzonych w duchu najnowszych reform w muzyce kościelnej. O reformach tych dużo mówiono w ostatnich czasach, a potrzebę ich uznawali zawsze ludzie odczuwający istotę harmonii, jaka panować winna między powagą i podniesieniem duchowem ceremonii religijnych—a towarzyszącym im objawom sztuki. Sztuka bowiem (architektura, rzeźba, malarstwo: witraże, freski) i muzyka, jako jedyny materyalny objaw działalności ducha ludzkiego, któremu dozwolonem jest brać bezpośredni udział, niejako wyrażać widomie religię, do powagi jej dostrajać się musi.

Druga połowa XVIII wieku, a zwłaszcza wiek XIX dziwny pod względem poczucia muzyki kościelnej wprowadziły chaos.

Nietylko, że pomieszano zupełnie pojęcie muzyki religijnej z muzyką kościelną, ale w dodatku zatracono najzupełniej poczucie owej harmonii, o której wspominałem. O ile zawieszenie w nawie kościelnej obrazu, przedstawiającego scenę balkonową z „Romea i Julii“ wywołałoby tak dzisiaj, jak przed laty 50 co najmniej zdziwienie, o tyle słuchanie w kościele duetu z jakiegoś włoskiego „Stabat Mater“, w którem teatralność muzyki orkiestrowej walczyła o lepsze z płytkością, pod łacińskie słowa liturgii podłożonej, namiętno-miłosnej operowej aryi, uważanem było za coś zupełnie naturalnego.

Więc też, pomijając wszystkie quasi-kościelne Rossiniady, odróżnić należy muzykę religijną, t. j. osnutą na temacie zaczerpniętym z Pisma św. lub Ewangelii, a muzykę kościelną—muzykę—modlitwę. Wspaniałem i potężnem dziełem jest wielka „Missa Solemnis“ Bethovena; mimo jednak swego czysto

*) Powtarzamy artykuł ten za „Kuryerem Porannym“ nie gwoli chwały własnej, lecz jedynie ze względu na trafne bardzo spostrzeżenia, jakie o muzyce kościelnej wyraził nader wykształcony muzyk świecki. (Przyp. Red.)

rytualnego tekstu, nie jest muzyką kościelną, tylko raczej jakimś olbrzymim poematem muzycznym—szeregiem świętych obrazów, jakie wydała z siebie potężna indywidualność wielkiego twórcy, pod wrażeniem podniosłego tekstu Mszy św.—i dlatego słuchana w sali koncertowej—nastrojem, jaki wywołuje, zamienia ją prawie na kościół; w kościele jednak razi swą zbyt jaskrawą szatą indywidualności i aktualności—zamienia kościół na salę koncertową. I to jest typową cechą muzyki religijnej, a nie kościelnej, cechą, z której wynika jasno, że nie kościół, lecz sala koncertowa siedzibą jej być powinna.

Podjęte też od niejakiego czasu reformy śpiewów kościelnych, zmierzają z jednej strony do usunięcia z chórów kościoła owej muzyki religijnej, a przywrócenia śpiewu-modlitwy, t. j. chorału gregoryańskiego, oraz utworów w charakterze muzyki Palestryńskiej—z drugiej, walczą z niestosownością przeróżnych popisów solowych, oraz organistowskich fantazyi na temat duetów z Fausta ujb Hugonotów.

Założenie więc, z jakiego wyszły owe reformy ma, nietylko kościelno-religijne, ale i artystyczne znaczenie.

Doniosłość prawdziwej muzyki kościelnej odczuwało wielu artystów; między innymi taki Halevy, zmarły blizko pół wieku temu, wydziwić się nie mógł, jak księża katoliccy (Halevy był, jak wiadomo, żydem) mogą tolerować w kościele ubóstwo współczesnej krzykliwej muzyki, wobec tych bogactw, jakie posiadają w dawnych kościelnych śpiewach; Mozart zaś tak uwielbił śpiew gregoryański, iż mawiał, że całą swą sławę oddałby za możność skomponowania równie potężnego śpiewu, jak Prefacya (w mszy św.).

Z wprowadzeniem reform nie należy mieszać sprawy usunięcia kobiet z chórów kościelnych; w tym wypadku starano się iść za dawną tradycyą, która dzisiaj niema zbyt wielkiej racyi bytu, a której zastosowanie stworzyło obecnie tylko niewygodę, z powodu braku, choćby jako tako wyszkolonych, chórów chłopięcych, koniecznych dla uprawiania repertuaru dawnych wspaniałych dzieł choralnych XVI i XVII wieku.

Zrozumienie doniosłości poważnego, głębokiego, a co zatem idzie, artystycznego traktowania muzyki kościetnej, stało się czynem w Płocku, gdzie pod okiem, żywo tą sprawą się zajmującego J. E. ks. biskupa Szembeka, który sam posiada fachowe muzyczne wykształcenie i wykwintnie wyrobiony gust artystyczny, do możliwej w miejscowych warunkach doskonałości doprowadzone zostały śpiewy kościelne, dzięki niestrudzonej pracy ks. Eugeniusza Gruberskiego, regensa chóru katedry.

Pełen zapału i szczerego oddania się sprawie, potrafił dawny uczeń szkoły Ratyzbońskiej, tak wyszkolić z kilkudziesięciu osób (alumnów seminaryum i amatorów miejscowych) złożony chór i w tak obfity, a stylowy zaopatrzyć go repertuar, że istotnie śpiewy w czasie pontyfikalnej mszy wielkoczwartkowej, oraz wielkopiątkowej, jakich świadkiem byłem w Płocku, godne były pierwszorzędnego muzycznego centrum i nie powstydziłaby się ich żadna stolica.

Msza (Missa brevis) ks. Bartłomieja Pękla (znakomitego, a długi czas nieznanego kompozytora z czasów Władysława IV-go), przeplataua ustępami z mszy Hallera (Gloria) i Rennera (Credo) zasłużonych Ratyzbończyków—oraz w duchu dawnych kościelnych kompozycyi pisane utwory ks. Gruberskiego—w Wielki Piątek: pasya księdza Witta, „Improperye“ Palestriny, Recessit pastor i Vexilla regis ks. Surzyńskiego, oraz przepiękne „Sepulto Domino“ ks. oGrczyckiego (XVII w.)—wszystko wykonano z powagą, namaszczeniem i artystyczną dokładnoscią, a bez organu (z wyjątkiem „Gloria“ Hallera) podnosiło nadzwyczaj nastrój uroczystości i harmonizowało z powagą ceremonii kościelnych. Przytem podnosiło jeszcze wrażenie, doskonałe pomieszczenie śpiewaków, którzy śpiewali częścią na obszernym chórze, częścią (w czasie ceremonii święcenia olejów św., mycia nóg i w wielkopiątkowej pasyi)—jak w bazylice Św. Piotra—w kopule, pomieszczonej w środku kościoła, skąd głos brzmi nadzwyczaj pełno i dźwięcznie, jakby żywy organ.

Spisując moje wrażenia tak dodatnie z wielkotygodniowej wycieczki do Płocka, mam na celu, nietylko oddanie winnej pochwały artystycznie prowadzonemu dziełu i jego kierownikom, ale zarazem pobudzenie szerszych warstw do zajęcia się tą poważną sprawą pięknej i szlachetnej muzyki kościelnej.

O ile bowiem wspaniałym, a w swej prostocie przepotężnym jest śpiew ludu w kościele, ta nieodzowna część tegoż ludu modlitwy, o tyle śpiew artystyczny w kościele powagą swoją i doskonałością świadczy, między innemi, o rozwoju prawdziwie estetycznych gustów wśród kulturalnego społeczeństwa, a uprawiany tak, jak w Płocku, może być tej kultury estestycznej istotnym i żywym czynnikiem. *Henryk Opieński.*

GRAMATYKA ŁACIŃSKA

PRAKTYCZNA

dla organistów i śpiewaków kościelnych.

(Ciąg dalszy).

W antyfonie o N. M. P. (od Adwentu do Oczyszczenia) zwracamy się do Najświętszej Panny, śpiewając:

Virgo prius, ac posterius, co znaczy:
Dziewica pierwej i później.

Quantum potes, tantum aude,	Chwal, co możesz, wszystko małe,
Quia major omni laude,	On przewyższa wszelką chwałę,
Nec laudare sufficis	Nie podołasz uwielbieniem.

(Z sekwencyi na urocz. Bożego Ciała). (Tłómacz. Ks. Arcyb. Symona).

quantum—ile.
tantum—tyle.
possum—mogę; potes—możesz.

audeo—śmiem, ośmielam się; aude—ośmiel się.
magnus, a, um—wielki; major, or, us—większy, a, e.
laus, laudis (r. ż.)—pochwała;
major omni laude (6-ty przyp.)—większy nad wszelką pochwałę.

laudo—chwalę (Te Deum laudamus).
Ciebie Boga chwalimy.

sufficio—wystarczam; sufficis—wystarczasz.

Et Tu, puer, Propheta Altissimi vocaberis: praeibis enim ante faciem Domini parare vias ejus.

(z pieśni Zacharyasza: Benedictus Dominus, Deus Israel).
Błogosławiony Pan, Bóg Izraela).

Propheta (wyraz grecki), ae — prorok.

voco—nazywam; vocabo—będę nazywał; vocabor—będę nazwany, vocaberis—będziesz nazwany.

praeēo—idę naprzód, uprzedzam; praeībo—uprzedzę, praeībis—uprzedzisz, pójdziesz naprzód.
enim—albowiem.
ante (przyimek, rządzi 4-tym przypadkiem)—przed; facies, cīei (odm. 5-ta)—oblicze.
paro—przygotowuję; parāre (tryb bezokoliczny) przygotować, aby przygotować (w danym razie tryb bezokoliczny parāre oznacza cel—infiinitivus finalis).
via, ae—droga.

Po praktyce przejdźmy do teoryi. W języku łacińskim, jak i w polskim, są trzy stopnie przymiotników:

Stopień *równy*—gradus *positivus**): fortis—mocny.
„ *wyższy*— „ *comparativus:* fortior—mocniejszy.
„ *najwyższy*— „ *superlativus:* fortissimus—najmocniejszy.

W stopniu równym, jak już widzieliśmy, przymiotniki mogą mieć następujące końcówki:

	r. m.	r. ż.	r. n.
a)	us	a	um: bonus, a, um—dobry, a, e.
	er	a	um: pulcher, a, um—piękny, a, e.
b)	er	is	e: acer, acris, acre—ostry, a, e.

(Samogłoska *e* wypada w dalszych przypadkach, pozostaje tylko w „celer, celeris, celere—bystry, a, e.)

	r. m.	r. ż.	r. n.
c)	is	is	e: dulcis, cis, e—słodki, a. ie.

d) Przymiotniki o jednem zakończeniu dla wszystkich trzech rodzajów:
patiens—cierpliwy, a, e.
felix—szczęśliwy, a, e.
vetus—stary, a, e, i t. d.

Przymiotniki o jednej końcówce w liczbie pojedyńczej, w liczbie mnogiej mają końcówkę *es* dla rodzaju męsk. i żeńsk., *ia* (niektóre a) dla nijakiego.

Przymiotniki w stopniu wyższym mają końcówkę *ior*—dla rodzaju męskiego i żeńskiego; *ius*—dla rodzaju nijakiego, a odmieniają się według wzorów przymiotników odmiany 3-ej, z tą jednak różnicą, że w 6-ym przyp. liczby pojedyńczej mają e (a nie i, jak przymiotniki w stopniu równym), w 1-ym przyp. l. mn. rodz. nijakiego—a (a nie ia) w 2-im przyp. l. mn.—um (a nie ium. Stopień wyższy formuje się od niższego w ten sposób, że końcówka 2-go przyp. l. poj. zamienia się na ior, ius:
altus, 2 przyp. l. p. alt*i* (wysoki)—alt*ior*, alt*ius*—wyższy, a, e.
dulcis, 2 przyp. l. p. dulc*is* (słodki)—dulc*ior*, dulc*ius*—słodszy. a, e.
felix, 2 przyp. l. p. felíc*is* (szczęśliwy)—felic*ior*, felic*ius*—szczęśliwszy, a, e,
potens, 2 przyp. l. p. potént*is* (możny)—potent*ior*, *ius*—możniejszy, a, e.

Przymiotniki w stopniu najwyższym mają końcówki:

r. m.	r. ż.	r. n.
issimus,	issima,	issimum,

i odmieniają się, jak przymiotniki na us, a, um, t. j

---

*) Przyjęty w poprzednich numerach sposób oznaczania ilości sylaby drugiej od końca znakami: ¯ i ˘ nie okazał się zbyt praktycznym ze względu na masę błędów. Przyjmijmy więc inny prostszy. Jeżeli w wyrazach, mających więcej nad dwie sylaby, nie spotkamy żadnego znaku, to oznacza, że ta sylaba jest krótką i akcentować trzeba trzecią sylabę, np. Dominus. Jeżeli zaś nad samogłoską sylaby 2-ej od końca widzimy znak ', to oznacza, że ta sylaba winna być długą i powinna być akcentowaną, naprz. vobíscum.

rodz. męsk. i nij. według odm. 2-ej, r. ż. według odm. 1-ej. Formuje się stopień najwyższy od 2-go przypadku l. p. stopnia równego w ten sposób, że końcówka tego przypadku przechodzi w issimus, a, um:

altus, *i*—alt*íssimus*, *a*, *um*—najwyższy, a, e.
dulcis, *is*—dulc*íssimus*, *a*, *um*—najsłodszy, a, e.
felix, *cis*—felic*íssimus*, *a*, *um*—najszczęśliwszy. a, e.
potens, nt*is*—potent*íssimus*, *a*, *um*—najmożniejszy, a, e.

Następujące przymiotniki, kończące się na ilis, e, mają stopień najwyższy na *illimus*, fac*ilis*, e (łatwy, a. e)—fac*íllimus*, *a*, *um*—najłatwiejszy, a e.
difficilis, e (trudny, a, e) i t. d.
similis, e (podobny, a, e)
dissimilis, e (niepodobny)
humilis, e (nizki).

Przymiotniki kończące się na er, a także vetus (stary), mają w stopniu najwyższym końcówkę errimus, a, um:
pulcher, chra, chrum (piękny, a, e)—pulch*érrimus*, *a*, *um*,—najpiękniejszy, a, e,
vetus—vet*errimuus*, *a*, *um*—najstarszy, a, e.

Przymiotniki, kończące się na *dicus*, *ficus*, *volus*, tworzą stopień wyższy na *entior*, *entius*, a najwyższy a *entissimus*, *a*, *um*: magnif*icus*, a, um (wspaniały, a, e); magnific*entior*, *ius* (wspanialszy, a, e).

Przymiotniki, mające samogłoskę przed końcówką us, tworzą stopień wyższy i najwyższy przez opisanie, t. j. dodając do stopnia równego przysłówek *magis*, (bardziej, więcej) i maxime (najbardziej, najwięcej):
arduus, a, um (stromy, a. e)
magis arduus—bardziej stromy
maxime arduus—najbardziej stromy.

Jednak od pius mamy stopień najwyższy piissimus:
piissimae Majestáti Tuae pro collátis donis gratias agimus,
wielce miłościwemu Majestatowi Twemu za dane dary dziękujemy,
tuam semper clementiam exorántes.
Twojej zawsze łaskawej dobroliwości prosząc.

Stopniowanie nieprawidłowe:

st. r.	st. w.	st. n.
bonus (dobry);	melior, us (lepszy),	optimus (najlepszy);
malus (zły);	peior, us (gorszy);	pessimus (najgorszy);
magnus (wielki);	maior, us (większy);	maximus (największy);
parvus (mały);	minor, us (mniejszy);	minimus (najmniejszy);
multus (mnogi—liczny);	plus (więcej);	plurimus (najliczniejszy);

multus zwykle tłómaczy się przysłówkiem—wiele: multi homines—wiele ludzi; ad multos annos!—(na) wiele lat!

plus jest rodzaj nijaki, w liczbie mnogiej mamy dwie odmieniające się formy: plures (rodz. męski i żeński) i plura (rodz. średni) Obie formy w polskim przekładzie wyrażają się przysłówkiem—więcej: plures homines—więcej ludzi, plura munera—więcej darów.

Zauważyć trzeba, iż niektóre przymiotniki używają się tylko w stopniu wyższym i najwyższym, t. j. nie mają równego stopnia; naprz. prior, us (pierwszy z dwóch); primus, a, um (najpierwszy), posterior, us (późniejszy), postremus, a, um (ostatni), postumus, a, um (pogrobowy).

Zanotujemy jeszcze, iż w języku łacińskim stopień wyższy wymaga 6-go przypadku: major omni laude.
większy nad wszelką pochwałę.

Na zakończenie tego oddziału przetłómaczymy początek hymnu Jesu dulcis memoria (na św. Najśw. Imienia Jezus, w 2-gą niedz. po Trzech Królach, na nieszporach):

Jesú, dulcis memória,	Jezu, słodkie wspomnienie,
Dans véra cordis gaúdia	Błogie serca upojenie,
Sed súper mel et ómnia	Nad miód jednak i stworzenie
Ejús dulcis praeséntia.	Słodsze Twoje jest zjawienie.
Nil cánitur suávius,	Niema śpiewu tak wdzięcznego,
Nil áuditur jucúndius,	Nie posłyszeć nic milszego,
Nil cogitatur dulcius,	Nie pomyśleć nic słodszego
Quam Jesus, Dei Filius....	Nad Jezusa, Boga mego....

Na to samo święto hymn na jutrzni zaczyna się tak:

Jesú rex admirábilis,	Jezu, Królu najwdzięczniejszy,
Et tríumphator nobilis,	Bohaterze najsławniejszy,
Dulcédo ineffábilis	Tyś jest słodycz niezrównana,
Totús desiderábilis!	Całyś—rozkosz pożądana.

Środek z hymnu na tęż uroczystość—na laudesach.

Mané nobiscum Dómine,	Racz pozostać z nami, Panie,
Et nós illustra lúmine,	Oświeć ziemskie to wygnanie,
Pulsá mentis calígine,	Rozprosz mroki, niech sił stanie,
Mundúm reple dulcédine.	Twej słodkości zażywanie.

(Autorem tych hymnów był Św. Bernard) (Tłóm. ks. Arcyb. Symon).

Przy czytaniu bardziej przedłużamy sylaby, które mają znak '.

Niektóre słówka z przytoczonych wierszy hymnów:

praesentia, ae -obecność
nil=nihil—nic
cano—śpiewam, canit—on (ona) śpiewa; canitur—śpiewa się.
audio—słyszę; audit—on (ona) słyszy; audítur—słyszy się.
cogito—myślę; cogitat—on (ona) myśli; cogitátur—myśli się.
admirabilis, e—dziwny, godny podziwienia.
triumphátor, oris—zwycięsca, bohater, tryumfator.
nobilis, e—szlachetny.
dulcédo, dinis (wyrazy na *do* są rodz. żeńskiego)—słodycz.
ineffabilis, e—niewysłowiony.
totus, a, um—cały (2-gi przyp. l. p. dla wszystkich 3-ch rodzajów totiús, 3-ci p. d. w. 3-ch rodz. toti, dalej odmienia się, według odmian 2-ej i 1-ej, jak przymiotniki na us, a. um).
desiderabilis, 2—pożądany.
pulso—gonię, pędzę; pulsa odpędź.
calígo, ginis (wyrazy na *go* są rodz. żeńsk.)—ciemność.

Proszę teraz przetłómaczyć bez pomocy:

Dulce nomen Domini nostri Jesu Christi et beatissimae matris Mariae sit benedictum in saecula saeculorum!

(C. d. n.) *St. Cybulski.*

ŚPIEW GREGORYAŃSKI I ORGANIŚCI.

W trzech numerach (5, 6 i 7) „Śpiewu Kościelnego“ z roku zeszłego były umieszczane artykuły o polepszeniu bytu organistów wiejskich. Chociaż śpiew gregoryański i organiści zawsze mię obchodzili, jednak długo nie mogłem zdecydować się napisać kilku słów w tej materyi. A i teraz, zaczynając pisać, zastrzegam się, że daję obrazki z życia wiejskich organistów na Litwie i Żmudzi, gdyż, będąc Litwinem i mieszkając w swoim kraju, tylko o organistach tegoż kraju i to nie o wszystkich mogę wypowiedzić swoje zdanie. Nie moja zatem wina, gdy ktoś i nie z Litwy dotkniętym zostanie.

Najprzód, nieco o stanie śpiewu gregoryańskiego na Litwie.

Z inicyatywy J. E. Pasterza Żmudzkiego, ks. biskupa Pallulona, początek reformy śpiewu u nas datuje się od r. 1894, po powrocie ze studyów zagranicznych p. Nowialisa, organisty katedralnego w Kownie, który w myśl Pasterza począł wprowadzać na tory praktycznej reformy śpiew kościelny. Pasterz, wiedząc, że wszelkie reformy w dyecezyi trzeba zaczynać od duchowieństwa, a w pierwszym rzędzie od młodego pokolenia, zwrócił swe troski na seminaryum. Oddaje tedy katedrę muzyki i śpiewu kościelnego p. Nowialisowi, który też codzień od godz. 6½—7 wieczorem prowadził wykład dla alumnów pierwszego i drugiego kursu. Również jeden z księży profesorów po kilka godzin w tygodniu miewał takież lekcye. Dzięki więc temu, teraz na Litwie w wielu parafiach można usłyszeć śpiew gregoryański, a każdy z młodszych księży (wyświęconych od lat 7—8) zna ten śpiew, chociaż, niestety, brak zamiłowania, czy odwagi powstrzymuje wielu z nich od wprowadzenia w praktykę tego, co umieją. Z tego powodu jeszcze w wielu kościołach na Litwie brzęczą organiści po staremu, wygrywając marsze (np. w czasie żałobnej Mszy św.) własnych pomysłów. Gdy się tak rzeczy mają, czyż nie należy się dziwić, że śpiew kościelny, chociaż tak zalecany przez Papieży i Biskupów, cierpi jednak u nas prześladowanie od niektórych starych księży i organistów, którzy o nieudolnym śpiewaku, szyderczo się odzywają „śpiewa całkiem po gregoryańsku“. A jednakże, czyż nie miłoby było śpiewać w kościele z tem przeświadczeniem, że się śpiewa tak, jak Papież i cały świat katolicki, nie zaś podług własnego widzimisię. Nie wolno gardzić nutami, bo przecież ten, kto je pisał, więcej od nas rozumiał i na to wszak pisał, byśmy się stosowali do tych melodyi.— Stosuję to przedewszystkiem do młodych księży i organistów, gdyż starzy księża i organiści, nie znając tego śpiewu, nie mogą go pokochać, nie można więc od nich tego wymagać, byleby tylko nie przeszkadzali młodszym, co się często zdarza. To właśnie przeszkadzanie, a czasami nawet stanowcze „veto“, wystosowane przez proboszcza do organisty, albo wikaryusza, bardzo tamuje rozwój śpiewu kościelnego. Ale jak usprawiedliwić bezczynność organistów, których proboszczowie pozwalają, a nawet zachęcają do ćwiczenia się w tym śpiewie (a takich proboszczów jest, dzięki Bogu, więcej). Zacofanych i leniwych organistów nietylko nie można usprawiedliwiać, ale nawet niejedno w nich zganić wypada i trzeba.

Większość organistów w naszym kraju nie posiada należytego wykształcenia: niejeden z nich nie umie poprawnie pisać i biegle czytać; muzyki zaś i śpiewu uczy się jeden od drugiego, takoż nie tęgiego w swym fachu, gdyż niema u nas szkół odpowiednich (oprócz lekcyi w Kownie, udzielanych przez p. Nowialisa); stąd owa prawda, że niemasz ucznia nad mistrza, „non est discipulus super magistrum“ u nas ma wielkie zastosowanie. Przecież każdy wstępujący do szeregu organistów powinien chyba doskonale znać nuty i trafiać interwale, tymczasem tego często niema, gdyż ich profesorowie uczą grać i śpiewać z pamięci. Służę dowodem. Pewnego razu jednemu z takich organistów zaproponowałem zagrać psalmy z nut na moim melodykonie, lecz on nie odważył się nawet zbliżyć do nut, tłomacząc się, że umie grać tylko z pamięci. Dla

tejże przyczyny wielu organistów całe życie gra np. tylko 5 psalmów, a każdy z nich w tym samym tonie, jakiego nauczył się od swego „mistrza“ i tylko wyjątek stanowi, gdy który z nich ze swej mózgownicy skomponuje coś innego, boć kilka miesięcy nauki i u takiego „mistrza“, niewiele pomoże.— A co gorsza, że niejeden z takich uczniów, chociaż ma cały dzień wolnego czasu, nawet nie pomyśli o konieczności doskonalenia się w swym fachu. Próżnując zaś, szkodzi sobie nietylko na ciele, ale nawet na duszy, gdyż „wiele złego nauczyło próżnowanie“, mówi Pismo Swięte.

Brak solidarności między organistami w naszym kraju, zasklepienie się w swojem otoczeniu bez szukania stosunków z blizkimi nawet sąsiadami—organistami i, co za tem idzie, niemożność nauczenia się czegoś więcej jeden od drugiego, wytworzyły taki smutny stan rzeczy. Nieraz np. radziłem im, żeby zjeżdżali się w miarę możności na festa i naradzali się, co i z jakiej książki najlepiej grać i śpiewać, wtenczas niejeden skorzystałby wiele. Ale gdzie tam! Tylko zazdrościć sobie potrafią. Mógłbym przytoczyć niejeden fakt, że kiedy gość, przyjechawszy na odpust, poprosi o pozwolenie zagrania w czasie nabożeństwa, to gospodarz—organista często klawiszów dotknąć nie pozwoli, chyba, że i gość niewiele bieglejszy.

W takich kościołach, gdzie proboszcz jest anti-gregorianus, a organista takoż, Nieszpory albo Jutrznia trwają około 10—15 minut, gdyż w czasie Nieszporów często śpiewa się albo tylko po 3 wiersze każdego psalmu, albo parę całych psalmów z połową Magnificat. W czasie zaś Jutrzni, ani się dotyka psalmów i hymnu, dość jakkolwiek, podług pradziadowskiej melodyi odegrać „Venite exultemus“ bez invitatorium. Dla takich panów tekst i melodye antyfon i hymnów—to wciąż „terra ignota“, gdyż nie domyślają się oni, że są na świecie jakieś tam książki: graduały albo antyfonarze, nawet na „Psalterium vespertinum“ za 25 kop. rzadko który może się zdobyć.

Dziwi mię to tylko, że tacy organiści narzekają na swój los, ale sami nic nie robią, by go polepszyć. Majster, który nie chce doskonalić się w swoim fachu, a jest przywiązany do metody praojców, nie może liczyć na dobry zarobek. Czy wiele ma roboty np. wiejski krawiec, który dotychczas szyje tylko ręką, ponieważ dawniej nie znali maszyn do szycia, albo gospodarz, który dotychczas młóci zboże cepami, a nie może dostać czeladzi? To wszystko można zastosować i do zacofanych organistów. Niech organista dobrze wyćwiczy się w swoim fachu, niech w miarę możności sprowadzi choć kilka niezbędnych książek,*) a nabożeństwo odprawiać się będzie podług przepisów. Jeżeli organista będzie się starał, to i ksiądz, dbały o piękność nabożeństwa, nie wzgardzi jego pracą i dorzuci swoich kilka rubli na sprowadzenie nut.

Tu może mi ktoś z organistów zarzucić: „cóż nam po tych nutach, kiedy my nie mamy na czem ćwiczyć się, nie mamy żadnej „dudy“, oprócz organu“. A szkoda wielka, że szewc nie ma szydła, krawiec igły. Jeśli tak jest, to nie dziwcie się, panowie, że trudne utrzymanie macie. Teraz już takie czasy, że wszystko musi postępować, kto czyni inaczej, pozostaje w tyle. Podług mię, nietylko organista powinien mieć „dudę“, ale i grać, gdyż miło nawet przejść przy takiem mieszkaniu, kędy się słyszy śpiew i muzykę. Każdy powie, że snadź z powołania ten organista. Tymczasem rzadko kto ma fortepian, albo fisharmonię.

I znowu dalej obawiam się zarzutu, że niema co prawić o śpiewie gregoryańskim, bo nie można go zastosować na wsi; niema ani chórów tak, jak w katedrze, ani czasu długo bawić się z nabożeństwem. Nie przeczę, że na wsi

*) Takiemi niezbędnemi, a niedrogiemi książkami są np: Psalterium vespertinum, Compendium Antiphonarii 1 rb. 80 kop., Compendium Gradualis 1 rb. 50 k., Organum comitans ad ordinarium Missae—Witta 1 rb. 40 kop., Transpositiones harmon. ad tonos psalmorum, albo Organ. comit ad Psalterium vespertinum po 1 rb. 25 k.; Mszał i Brewiarz używane można dostać w zakrystyi.

bardzo trudno urządzić chór, często dlatego, choćby, że p. organista zanadto „uczony i pracowity“, ale ile można, tyle trzeba robić. Jeżeli niema chóru, to niech organista solo wszystkie rzeczy podczas Mszy św, Nieszporów i Jutrzni odśpiewa, to i tego będzie dosyć. Że organista może to zrobić, przekonałem się w swej praktyce. Jestem już w piątej parafii i wszędzie podług możności wprowadziłem śpiew gregoryański. Chociaż wszędzie zastałem organistów śpiewających po staremu, jednak zaraz po przybyciu zachęcałem ich do pokochania tego śpiewu, dawałem swoje książki (które organista potem sam sobie sprowadzał) i sam pokazywałem, co i kiedy śpiewać. Teraz np. u nas antyfony po psalmach i dla braku książek, nawet hymny, ale całe, recytują się na jednym tonie. Podczas Mszy św., nawet codzień: introit, graduale, offertorium i communio z powodu braku „Organum comitans“ także recytują się, a resztę w całości (całe Gloria i Credo) śpiewa się z wyżej wyliczonych książek. Ja sam nieraz pomagałem śpiewać przy organach.

Oczywiście, tak postępując, nikt nie zrobi na wsi „katedry“, ale zawsze coś się zrobi, gdyż się będzie odprawiało nabożeństwo bez opuszczań. Takoż, choć z takiej nauki organista nie zostanie „mistrzem“, ale lepszy dobry samouk, niż nieuk. Dość już wiecznego brzdąkania tych samych psalmów i pradziadowskich tonów! My należymy do powszechnego Kościoła, więc róbmy tak, jak wszędzie. A czy tak jest?

Np. w ciągu roku w Nieszporach używa się około 25 psalmów, a tymczasem nasi organiści walą ciągle: „Dixit, Confitebor, Beatus“ i t. d., tymczasem, kiedy w sobotę przed niedzielą Przewodnią, albo na dzień M. B. Bolesnej żadnego z tych psalmów niema w Nieszporach.*)

Nic dziwnego, że dawniej lud śpiewał w czasie uroczystych Mszy św. swoje pieśni i trzeba było nawet dekretów Kongregacyi, żeby to nadużycie wykorzenić. Ja to tak tłomaczę: ponieważ organiści nic nie śpiewali, więc lud ich wyręczał, bo przecież lepiej, gdy cały Kościół dźwięczy od śpiewów, niż gdy jest cisza zupełna. Pomni na to organiści podawali ton do śpiewania ludowi, nie wiedząc, że podczas Mszy św. tylko po łacinie wolno śpiewać.

A co do tego, że niema czasu bawić się w gregoryanskie śpiewy, odpowiem, że nie zawsze ten śpiew przedłuża nabożeństwo, ale bywa i przeciwnie: miejscowy śpiew, jeżeliby wszystkie części nabożeństwa wykonywać, jeszcze bardziej przedłużałby wszystko. Powtóre, w sobotę zawsze, a w niedzielę często, jest dość czasu, gdyż niema do spowiedzi, a pacierze swoją koleją można odmówić i w czasie Jutrzni i Nieszporów, choćby i dłuższych.

Słówko jeszcze na zakończenie i o wyżej wzmiankowanych artykułach. Przyznaję wielką słuszność zdaniu ks. Żaka w № 5 i zdaniu Redakcyi „Śpiewu“ w № 6, gdyż zachęcają one organistów do pracy, której się wstydzą, chociaż wiadomo, że praca nikogo nie poniża. A tymczasem kilka razy sam słyszałem organistów mówiących: „gdyby mi proboszcz kazał pracować, tobym plunął i pożegnałbym się z nim zaraz“. Oto przekonanie! Nie dziw więc, że są między nimi tacy, którzy za panów duchownych radziby uchodzić, i jak ktoś powiedział, stroją się ładniej, niż proboszcz z wikaryuszem.

Jeżeli w № 6 p. „Jeden z trzech“ zapytuje nas, czy to dobrze i praktycznie dla organistów zajmować się w wolnym czasie czem innem, niż muzyką, to my, księża, zapytajmy go wzajemnie: a czemu dobrze jest księżom ćwiczyć się w muzyce i komponować wam rozmaite utwory, z ktorych wy chcecie korzystać bez pracy, jak wyemancypowane kobiety. Przecież księża mają daleko więcej innej pracy. Tymczasem tacy kompozytorowie, jak: Witt, Haberl, Perosi,

---

W d. 29 grudnia 1884 r. Kongr. ŚŚ. Obrz. pozwoliła w kościołach, w których niema obowiązku śpiewania „Officium divinum“, śpiewać stale w ciągu roku nieszpory wotywne o Najśw. Sakramencie lub o Matce Bożej. Nie stosuje się to wszakże do duchownych, którzy trzymać się muszą brewiarza. Dla ludu i organistów przepis ten Stolicy Św. jest niezmiernie doniosły. *(Przyp. Red.)*

Cohen, Koenen, Schönen, Böckeler, Schmidt, Surzyński, Gruberski i wielu innych, są to kapłani katoliccy.

Nareszcie, kończąc niniejszy artykuł, zwracam się do wszystkich pp. organistów: ćwiczcie się, panowie, w swoim fachu całe życie, doskonalcie muzykę coraz bardziej, wtenczas będzie chwała Bogu, a pociecha ludziom, których ku niebu pociągną wasze ładne i rzewne śpiewy. Jeżeli zaś który z was nie chce uczyć się muzyki, to niech pójdzie w innym kierunku, bo wszelka praca uszlachetnia człowieka. *Gregorianus.*

LITERATURA I KRYTYKA.

Religia w wiedzy *przez Feliksę Eger. Warszawa. Nakład i druk Synów St. Niemiry 1904 r. cena 1 r. 20 kop.*

Co najmniej dziwnem się to wydać powinno, iż Kościół, synowie którego z całym zapałem i poświęceniem oddani nauce przechowali ją, jako skarb, nietkniętą i nieskażoną, iż ten Kościół właśnie uważany jest za nieprzyjaciela wiedzy i prawdy. Kościół—to instytucya pełna zacofania, oparta li tylko na ślepej wierze wyznawców, a bojąca się postępów wiedzy—oto hasła, które obałamucają dziś umysły, na szczęście, coraz mniej liczne i, przeważnie, młode.

Aby tym młodym umysłom wykazać całą niedorzeczność takich, rozsiewanych gorliwie przez partyę *przewrotową*, haseł,—Feliksa Eger do szeregu już istniejących apologetycznych dzieł dodała i swoją pracę.

Przez wszystkie stronice tego popularnego dzieła, niby złocisty napis na wstędze, przewija się ta myśl Bacona, że *„pozorna nauka odwodzi od Boga, gruntowna zaś do Niego prowadzi“*; wykazuje autorka, że nie było odkąd świat istnieje, czasu i miejsca, iżby ludzie nie przeczuwali lub nie znali Boga prawdziwego, że religijność jest wrodzona człowiekowi, tak, że określając go można orzec „l'homme est un animal religieux“; dalej dowodzi, że wszystko, co duch ludzki zdolen jest wytworzyć, stwierdza, iż Bóg jest i—o tem mamy w rozdziale pierwszym: pojęcia religijne ludów przed Chrystusem Panem. Jak zaś religia ma się do wiedzy w jej poszczególnych rodzajach, wykazuje nam autorka, gdy mowa o naukach przyrodniczych, kosmografii, historyi, filozofii, wreszcie o sztukach pięknych. Dziełko ma taki zbiór cytat i świadectw pomników, że zda się, za wiele już tego; tak napozór—w rzeczy bowiem, stwierdzają one tylko dobitnie prawdę argumentacyi, choć utrudniają nieco przejrzystość treści.

To, co daje autorka od siebie świadczy o wielkiem zamiłowaniu wiedzy i szczerem ukochaniu Kościoła, który tą wiedzę pielęgnuje. Częste zaś refleksye autorki pomagają wiele w korzystaniu z nagromadzonego materyału.

Na jedno jeszcze zwrócę uwagę czytelników, mianowicie, co, mówiąc o sztukach pięknych, podaje autorka o muzyce i śpiewie.

Gdy się pójdzie w podziale sztuk pięknych za Kremerem, muzykę i śpiew zaliczymy do sztuk *istniejących w czasie*, chociaż równie dobrze możnaby je wliczyć do *istniejących w przestrzeni*, dla świata bowiem tonów czas czy przestrzeń granic nie stanowią. Inni estetycy, sztuki wlewające myśl swoją w materyał, nazywają plastycznemi, dla głosu i tonu dając miano sztuk idealnych. Hegel, wreszcie, podzielił sztuki na symboliczne, klasyczne i romantyczne, zawarłszy w ostatnim dziale malarstwo, poezyę i muzykę, ze względu na przeważającą w nich duchowość.

Tyle co do podziału w dziedzinie sztuk pięknych, a teraz do szczegółów. Gdy architektura i malarstwo są upostaciowaniem natury czy człowieka lub są obsłoną dla myśli,—to muzyka działa już nie na oczy, ale, wylewając myśl tonem i głosem, przemawia wprost do *uczucia*, przenosi nas w sfery inne, ogarnia najtajniejsze struny ducha.

Pierwszymi nauczycielami, a nawet, twórcami wielu religii byli poeci, co natchnienie swe czerpali w świecie wyższym, nie materyalnym, stąd też i wyobrażano ich najczęściej, jako ślepych. A natchnione znowuż twory znajdowały wykonanie w śpiewie, muzyce. Tu początek pieśni bohaterskich, ludowych, obrzędowych; już podania mitologiczne świadczyć mogą o wysokiem natchnieniu i fantazyi twórcy. Duch chrystyanizmu inne nadał znaczenie muzyce i śpiewowi, nie obniża to jednak wrażenia, jakie te sztuki wywierają.

W nieszczęściu, trwodze, najczęściej wyrwie się z ust naszych *„Kto się w opiekę“!* Dlaczego myśli tej nie wypowiemy, nie wyrazimy prozą? Bo siła tej pieśni w jej duchu leży, bo poezya jest językiem każdego żywszego uczucia, a więc i trwogi i bólu, skargi czy podniesienia ducha, bo muzyka i śpiew wzniesie nas duchowo do nieba, skamieniałe serce złamie, rozczuli, podbije. Toć mówi o tem i Pismo Swięte. Wszak Dawid, grając na lutni, koił nerwy Saula, a będąc już królem, śpiewał wzniosłe swe hymny. Mojżesz z muzyką i śpiewem przeszedł Morze Czerwone, a mury Jerycho burzą się, gdy głos trąb rozbrzmiewa.

A ileż razy ukazała się, jak mówi Konopnicka, dusza narodu naszego w wielkiej, prostej, pierworodnej sile modlitwy i pieśni, gdy podczas bitwy uderzał w niebo głos potężny *„grzmotowi niebieskiemu podobny“*, z tysięcy piersi rycerstwa polskiego dobyty, głos prastarej, praojcowej pieśni: *„Boga Rodzica —Dziewica*, pieśni, *„od której moc wstąpiła w kości, a serca stały się na śmierć gotowe“* (Sienkiewicz). Ten obraz-wizya błysnął mi w oczy, gdym odczytywał pochód Izraela, szkoda, że autorka opuściła taki potężny dowód o sile pieśni z naszej przeszłości... Przy ustawicznem crescendo w doskonałości śpiew i muzyka dziś, to jeden z najważniejszych czynników cywilizacyi i moralności. Muzyka poddana prawidłom i regułom pewnym, płynąca z serca zawsze zrobi swoje, a działa wprost magicznie. O wynalazcy muzyki mowy niemasz, gdyż istnieje ona w naturze: śpiew ptasząt, dźwięk głosu ludzkiego, szmer strumyka—toć przyrodzona to muzyka. Człowiek wynaleźć mógł tylko instrument. Dawniejsze też ludy miały swą muzykę i swe instrumenty, miały śpiewy religijne, ludowe i inne, lecz bez formy i prawideł. Muzykę religijną wprowadził na tory dzisiejsze Palestrina i uczynił ją sztuką najwznioślejszą, najpiękniejszą, klasyczną. I znowuż żal do szanownej autorki, że mówi tylko o wieku XVI, pomijając wiekopomnego papieża Grzegorza I św., Gwidona d'Arezzo i t. p. Wpływ ogromny, jaki muzyka kościelna wywiera, zmusza wprost Sługi Ołtarza z Arcykapłanem na czele do ustawicznego pielęgnowania skarbu tego. Gdy w modlitwie podnieść się pragniemy aż do Tronu Boga, Kościół idzie z pomocą, dając nam w świątyniach swe anielskie pienia.

Takie myśli nasuwa czytanie rozdziału o sztukach pięknych, niemniej podniosłe wrażenie sprawia dziełko całe. Przyjemne z pożytecznem złączyła autorka w jeden zgodny akord, dysonansem prawdziwym byłoby jeno spoczywanie książki na półkach księgarskich wśród pyłu i zapomnienia. Uchowaj Boże!

I. C.

ROZMAITOŚCI.

Gwidon z Arezzo. Arezzo, miasto toskańskie z katedrą gotycką z XII wieku, podobno najpiękniejszą we Włoszech, jest miejscem urodzenia wielu sławnych mężów. Do takich należą: C. Maecenas, zwolennik Wirgiliusza i Horacego, Franc. Petrarca, największy liryczny poeta włoski, Spinello Aretino, najzdolniejszy z uczniów Giotto'a, Leonard z Arezzo, historyk, i Cesalpina, botanik. Żadnego jednak z nich nie zaszczyciło miasto rodzinne tak wyjątko-

wem uznaniem, jak Gwidona z Arezzo, benedyktyna, sławnego wynalazcę systemu czteroliniowego i solmizacyi, który ujrzał tu światło dzienne w r. 990. Nietylko najwspanialszej ulicy, prowadzącej od dworca kolejowego ku centrum miasta, nadało ono jego imię *(Via Guido Monaco)*, ale nadto wystawiło mu na tejże ulicy w r. 1882 wspaniały pomnik o piedestale granitowym, ozdobionym bronzowemi tablicami z wypukłorzeźbami, na którym wznosi się nadnaturalnej wielkości posąg zakonnika z karraryjskiego marmuru.

Około r. 1022 Gwidon został zakonnikiem w opactwie benedyktyńskiem Pomposa, niedaleko Ferrary. W krótkim czasie jednak nowymi pomysłami swymi w muzyce kośc. poruszył przeciw sobie umysły swych współbraci; uznał przeto za właściwe, opuścić ustronie benedyktyńskie i przenieść się do klasztoru kamedułów w Avellana, gdzie od r. 1029 był przeorem. Wybitne zdolności swoje Gwidon poświęcił przedewszystkiem nauce, pielęgnowaniu oraz doskonaleniu śpiewu kościelnego, a założywszy szkołę śpiewaków, uczył w niej podług nowej, przez siebie wynalezionej metody, która umożliwiała uczniom nabycie potrzebnych wiadomości w ciągu jednego roku, podczas gdy inni nauczyciele potrzebowali na to lat dziesięć. Metoda jego polegała na zastosowaniu czteroliniowego systemu i solmizacyi, które umożliwiały wyraźne notowanie każdej melodyi. Dotychczasowy bowiem sposób notacyi był tak niedostateczny i wadliwy, że raczej stawiał przeszkody śpiewającym, i melodye gregoryańskie przechodziły tradycyjnym sposobem z mistrza na ucznia. Sława szkoły Gwidona rozeszła się szybko; doszła też niebawem do Jana XIX, papieża, wskutek czego tenże powołał go do Rzymu, aby się osobiście przekonać o zaletach jego metody nauczania. Próby wypadły na jej korzyść do tego stopnia, że Papież zaofiarował Gwidonowi urząd mistrza śpiewu dla kleru rzymskiego. Klimat jednak zdrowiu jego szkodliwy, nie pozwolił mu przyjąć tego zaszczytnego odznaczenia, przynaglił go raczej do opuszczenia Rzymu. Wracając, Gwidon odwiedził dawnych swoich braci zakonnych w Pompozie, których teraz znalazł przychylnie dla siebie usposobionych. A kiedy opat, także imieniem Gwidon, zaproponował mu powrót do klasztoru w Pompozie, Gwidon najchętniej zgodził się na to. W ostatnich latach dopiero udało się badaczom, odszukać datę jego śmierci. Gwidon umarł w d 17 maja 1050 r. Imię Gwidona oznacza w historyi muzyki stanowczy punkt zwrotny, boć i dzisiejszy nasz system nutowy opiera się na jego inwencyi; a zasługą jego niepodzielną pozostanie to, że sztukę śpiewu, przystępną wówczas ograniczonym tylko kołom, wyniósł w świat i uprzystępnił szerokim warstwom.

Pan W. Ł. z Charkowa, w wyrazach pełnych życzliwości i uznania dla wszystkich, komu leży na sercu sprawa śpiewów liturgicznych, według myśli Kościoła, pisze do naszej Redakcyi słów kilka i o śpiewie w Charkowie.

Przed 10 laty, pisze p. W. Ł., chór w Charkowie trzymał się nieźle, ale dziś jest inaczej. Nie wie autor listu, gdzie szukać przyczyny pogorszenia się rzeczy, boć wśród parafian zna wielu, obdarzonych pięknymi, a mocnymi głosami i dobrze wyszkolonych muzyków. Organista miejscowy podobno zdoluy jest prowadzić chóry i co najgłówniejsza, znajduje poparcie u duchowieństwa, z ks. Rektorem na czele, ale jednakże coś się psuje...

Jako niewtajemniczeni w sprawy tego miasta, nie możemy nic innego uczynić, jak tylko życzyć co rychlej zwrotu chórów do lepszej doby w muzyce kościelnej, by i w Charkowie *Motu Proprio* papieskie znalazło szczery oddźwięk.

O wpływie krytyków muzycznych na Wagnera. Na koncercie w Londynie sławny kompozytor niemiecki dyrygował na pamięć symfonią Bethovena, którego był wielkim miłośnikiem. Na owe czasy występy podobne nie były praktykowane, przeto jeden z dziennikarzy, surowych w dodatku, ostro skrytykował tak wielkie zuchwalstwo muzyka. Wówczas Wagner wystąpił z nową symfonią Bethovena, lecz tym razem zastosował się do wymagań krytyki, gdyż z wielką uwagą przewracał kartki partycyi. I oto... ukazała się nowa recenzya, lecz już bardzo przychylna i pełna komplementów dla dyrygenta, na któ-

rą tenże odpowiedział krótko a węzłowato: „Partycya, którą miałem na pulpicie, była z „Cyrulika Sewilskiego“ naopak postawiona! Zabawną tą anegdotę powtarzamy za „Nowościami Muzyczn.“

Literatura organowa wzbogaci się nowemi dziełami naszego rodaka profesora Mieczysława Surzyńskiego. W krótkim czasie wyjdzie z druku *Sonata organowa*, a następnie *Koncert* z orkiestrą, które to dzieła zapewne usłyszymy w Filharmonii w przyszłym sezonie.

Co piszą?

Przegląd gregoryański. (1904, № 1—5.)

Trzynastowiekowy jubileusz św. Grzegorza W.—O koncertach organowych.—Rozwój melodyi choralnej w średnich wiekach.—Grzegorz W. i reforma gregoryańska. — Analiza mszy „de Angelis“ oraz introitu „Resurrexi “—Motu proprio i powściągliwość niemiecka.—Delegacya austryacka na kongresie choralnym w Rzymie.—Czy zakaz stolicy Apostolsk. o głosach żeńskich stosuje sie do zakonnic?—

W pierwszym numerze tegorocznym redakcya zwraca uwagę czytelników swoich na trzynastowiekowy jubileusz św. Grzegorza, przypadający w roku obecnym (604—1904.) W artykule wstępnym zawiadamia, że cały świat muzyczno - kościelny przygotowuje się, aby w tym roku godnie uczcić pamięć wielkiego i świętego męża, którego historya słusznie nazwała ojcem i opiekunem liturgii, a szczególniej muzyki liturgicznej. — W centrum świata katolickiego mają się odbyć artystyczne produkcye i wielkie naukowe zebrania celem wymiany zdań i przekonań o chorale starożytnym; u św. Piotra w Watykanie zaś, podczas mszy papieskiej, olbrzymi chór (około 1000 śpiewaków) ma wykonać tradycyonalne melodye grogoryańskie, aby zadosyć uczynić dawno ujawnionemu życzeniu Ojca św., który jeszcze jako biskup Mantui pragnął usłyszeć śpiew gregoryański masowo wykonany. Z okazyi roku jubileuszowego oczekują też wszyscy zwolennicy czystej muzyki kościelnej z natężeniem umysłu pierwszych enuncyacyi Stolicy Apostol., odnoszących się do kwestyi choralnej, która szczególniej od wstąpienia na tron Piusa X. niezwykle zajmuje umysły wszystkich, Ojciec św. Pius X, wielki miłośnik śpiewu tradycyonalnego, zdaje się być przez P. Boga powołanym na to, aby swoim wpływem wyjednał ogólne uznanie dla śpiewów liturgicznych wielkiego swojego poprzednika z VII wieku i wprowadził je w praktykę kościelną.——Koncerty organowe odbywają się często po kościołach protestanckich i anglikańskich.— Bieglejsi organiści i mistrze gry organowej popisują się wtenczas ze swoją techniką, która wprawia słuchaczów nieraz w zachwyt, i zbierają uznanie i słusznie przynależne im laury. W kościołach katolickich z zasady niema takich koncertów; do wyjątków zalicza się pod tym względem kościół św. Leodegara (Hofkirche) w Lucernie, gdzie organistą jest znany także u nas dr. Breitenbach. Wybitniejsi organiści katoliccy korzystają natomiast z organów, umieszczanych po salach koncertowych i filharmoniach i tam, jako w miejscu najstosowniejszem, urządzają koncerty popisowe na organach. Od niedawnego czasu przyjęły się takie koncerty organowe także w Hradcu (Graz), gdzie w sali Stefanii p. Oswin Keller, profesor gry organowej przy styryjskim instytucie muzycznym, co niedzielę występuje z wyborowym programem klasycznych dzieł organowych. Okoliczność, że słuchaczów zbiera się na te koncerty coraz więcej, dowodzi, jak bardzo przyczyniają się one do podniesienia poziomu muzykalnego wśród warstw społecznych. ——Dalszy ciąg pracy K. Ott'a „Rozwój melodyi choralnej w średnich wiekach“ obejmuje epokę od śmierci św. Ambrożego do pontyfikatu Adryana I (772—795). Autor przedstawia rozwój pojedyńczych rodzajów melodyi, jak: recytatyw, psalmodya,

antyfony. Recytatyw nawet uległ zmianom z postępem wieków. Gdy bowiem z początku wyraz ten oznaczał śpiewanie na jednym tonie bez przymieszki jakiegokolwiek innego dźwięku, to w późniejszych czasach spotykamy w recytatywie takie odmiany melodyjne jak punctum, metrum, semipunctum albo flexa, które we wskazanych miejscach ubarwiały dwoma albo trzema obcymi dźwiękami jednostajność recytatywną. Wiele większe zmiany aniżeli w recytatywie dostrzedz można w psalmodyi i antyfonach. Podczas gdy w medyolańskiej psalmodyi, w której przechowała się pierwotna, właściwa forma melodyi psalmowej, znajdujemy recytacyę na jednym tonie bez przerwy, napotykając w końcu dopiero małą kadencyę, to psalmodya rzymska przyjmuje oprócz finalis jeszcze mediacyę, a na początku wiersza dopuszcza niekiedy jeszcze initium solemne. Psalmy śpiewano z początku bez antyfon; zwyczaj ten przechował się jeszcze dotąd w triduum wielkiego tygodnia przy prymie, tercyi i t. d. Później umieszczono jedną antyfonę przed wszystkimi psalmami hory albo nokturnu, wreszcie przydano w niesporach, jutrzni i laudesach do każdego psalmu osobną antyfonę. Melodye pierwotnych antyfon są proste, sylabiczne; później powstawały antyfone neumatyczne za pomocą kontrakcyi nut (łączenia) nad jedną sylabą. Bogato wreszcie przedstawiają się antyfony, wprowadzone do mszy, jak np. w introicie, komunii; i te nazwano antyfonami melismatycznemi. Twierdzenia swoje naukowe i wywody historyczne popiera autor licznymi przykładami nutowymi, które ułatwiają niejednokrotnie zrozumienie zawikłanych dowodzeń. — — Profesor dr. Wagner, znany dyrektor akademii gregor. we Fryburgu, podał naukowo-polemiczny artykuł: „Grzegorz W. i reforma gregoryańska.“ Po krótkim życiorysie wielkiego i świętego papieża, dr. Wagner podaje kilka nowych szczegółów, wyjaśniających sporną kwestyę, do kogo należy odnieść „tradycyi gregoryańską“, do Grzegorza I, II, czy też do Grzegorza III. Nowsze badania dostarczyły kilka dowodów, przemawiających wyraźnie na korzyść Grzegorza I. Najważniejszym z nich jest świadectwo św. Bedy Venerabilis, dziejopisarza Kościoła angielskiego. Beda sławi w swojej historyi kośc. biskupa Rochester'u Puttę, zmarłego w r. 688, z tego, że „znał doskonale śpiew rzymski, którego nauczył się od uczniów św. Grzegorza“. (Beda Venerab., Hist. eccl. IV, 2 pod koniec.) Skutkiem tego historycznego szczegółu, odnoszącego się do VII wieku, staje się rzeczą pewną, że „tradycya gregoryańska“ sięga czasów Grzegorza Wielkiego (590—604), gdyż Grzegorz II i III żyli dopiero w VIII wieku. — — Dnia 11 kwietnia podczas mszy papieskiej wykonał chór, złożony z 1000 śpiewaków, pod dyrekcyą ks. W. Perosi'ego *missam de Angelis*. J. Victori z Strasburga analizuje tę mszę choralną z dokładną znajomością rzeczy, stawia jej notacyę przed oczy czytelnika, wykazuje prostotę i piękność melodyi, jasność i wyrazistość jej budowy, tworzącej harmonijną całość, i uważa, że dla przeważnie sylabicznego charakteru nadaje się ona szczególnie do wykonania przez cały lud zgromadzony w świątyni. — — Inny uczony, O. Celestyn Vivell, benedyktyn z Beuronu, rozbiera znowu detalicznie introit wielkanocny „Resurrexi,“ i tłomaczy nieobeznanym z tajemnicami chorału tradycyonalnego, jak nieznany autor introitu umiał treść tekstu doskonale oddać w melodyi. Niema w niej wprawdzie żadnych radosnych okrzyków wielkanocnych, owszem pewien epiczny spokój cechuje tę melodyę, ale zdaniem O. Vivell'a mieści się właśnie w tym spokoju prawdziwy nastrój wielkanocny. Autor tej melodyi nie oddaje w niej bowiem uczuć ludzi, których radość była tem większą, im mniej spodziewaną, ale mówi w niej jakoby ustami samego Zbawiciela, odzywającego się do Ojca Przedwiecznego, *Resurrexi et adhuc tecum sum*. Podobnie tłomaczy O. Vivell krótkie zdania całego introitu, wnika w ich treść, widzi w użytych figurach melodyjnych najlepszy sposób uwydatnienia tej treści, i podziwia staranne opracowanie formy muzycznej w motywach oraz ich odwróceniach, w skróceniach, przedłużeniach i ścisłych połączeniach. Mając notacyę powyższego introitu przed sobą, można ze spostrzeżeń i tłomaczeń O. Vivell'a dużo korzystać. Objaśnienia tylko, odnoszące się do interpretacyi figur melodyjnych, opar-

tych jakoby na treści tekstu, przyjmuje się z powątpiewaniem, gdyż nieraz są aż nadto wyszukane.——O skutkach, jakie motu proprio Ojca św. wywołało, dotąd niedużo da się powiedzieć. Jeżeli można wierzyć porozrzucanym w prasie notatkom, to Włosi krzątają się najgorliwiej około naprawy muzyki kościelnej w swoich kościołach; w ślad za nimi idą inne romańskie narody. Wogóle znać, że we Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Portugalii prasa przyjmuje, odnośne rozporządzenia papieskie z zapałem; nawet zakaz śpiewów kobiecych podczas czynności liturgicznych poczyna być konsekwentnie stosowany. W Niemczech zaś, a poniekąd i w Austryi, można zauważyć względną ciszę w prasie i powściągliwość w ocenie ostatnich dokumentów papieskich, co w Rzymie zdaje się wywoływać zdziwienie. Są tacy, którzy to milczenie tłomaczą właściwą Niemcom cechą, dłuższego zastanawiania się nad każdą ważną sprawą, ale jest też dużo takich, którzy upatrują w niem brak dobrej woli.——Pomiędzy uczestnikami kongresu ku czci św Grzegorza, który po świętach wielkanocnych odbył się w Rzymie, wywołała przyjemne wrażenie wiadomość, że c. kr. rząd austryacki wysłał do Rzymu delegacyę, złożoną z czterech członków, celem dokładniejszego poznania intencyi Stolicy Apost. odnośnie do nowego ruchu choralnego. Delegacya ma po kongresie złożyć z tego sprawozdanie i zaopatrzyć je w uwagi, o ile rząd może się przyczynić do rozpowszechnienia chorału gregoryańskiego za pomocą stypendyów, urządzenia kursów choralnych, odpowiedniego kształcenia kandydatów w seminaryach nauczycielskich i t. d. Takie zainteresowanie się władzy państwowej na korzyść chorału, to fakt godny zaznaczenia.—— Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa św. Leona w Wiedniu poruszono pomiędzy innemi kwestyę reformy muzyki kośc. z uwzględnieniem instrukcyi papieskiej. Referentem w tym przedmiocie był ks. Michele, który został upoważniony do wygłoszenia zdania, że episkopat austryacki przyjął z radością *motu proprio* Piusa X o muzyce kościelnej, i że w każdej dyecezyi zostanie ustanowiona komisya, której zadaniem będzie, czuwać nad praktycznem przeprowadzeniem instrukcyi papieskiej. W ożywionej dyskusyi, która się wywiązała po skończonym referacie, brało udział dużo kapłanów i miłośników muzyki kośc. ze stanu świeckiego. W odpowiedzi na zarzut, że skutkiem usunięcia głosów żeńskich z chóru, także zakonnice w klasztorach nie będą mogły wykonywać śpiewów liturgicznych, wyjaśniono, że rozporządzenie papieskie nie dotyczy zakonnic, pozostających za klauzurą.

X. L. M.

Korespondencye.

Z Pragi Czeskiej.

(Ciąg dalszy).

Wszystko, co powiem o śpiewie kościelnym w Pradze nie dotyczy śpiewu w kościele Benedyktynów. Emaus, to *oaza* pięknego, czystego chorału. Zdarzają się i tam niewłaściwości jak: akompaniowanie we większe święta do śpiewu *prefacyi* i *Pater Noster*, lecz że jest ono raczej harmonizacyą melodyi, śpiewanej przy ołtarzu, bardzo cichą i tak uroczą, przeto przebaczam z łatwością zakonnikowi—organiście błąd popełniony. Natomiast przejdę do innych kościołów.

Archikatedra praska, jak nasz Wawel, wznosi swe wieżyce pod niebo samo, stoi na górze wysokiej, otoczona jest dokoła zabudowaniami, od frontu—pałacem królewskim. Nabożeństwo odprawia się w połowie świątyni, w pośrodku której wznosi się grobowiec św. Wojciecha, z wielkim pietyzmem w Pradze czczonego. Z Czechem Polak o św. Wojciechu mówić nie może; bo gdy ten twierdzić będzie, że św. Patron spoczywa w Gnieźnie, że kanonicy podczas napadu Czechów na Gniezno, ukryli św. ciało, włożywszy do trumny kości innego, tamten będzie się upierał przy swojem, że prawdziwy św. Wojciech spoczywa w Pradze. Nawet profesorowie historyi na uniwersytecie Czeskim wybierają do

wykładów temat ulubiony o św. Wojciechu, o jego osobie, a szczególniej o tem, że ciało św. Wojciecha jest rzeczywiście w Pradze.

W Pradze w każdą prawie niedzielę jest suma pontyfikalna, bo oprócz księcia arcybiskupa i trzech jego sufraganów —biskupów, każdy kanonik praski ma prawo celebrowania pontyfikalnie *zawsze* i *wszędzie*, o ile nie wyjedzie za granice królestwa czeskiego.—

Dlatego i przy benedykcyi przy mszy św. po *Ite Missa est* vel *Benedicamus Dno* śpiewają jak biskupi: *Sit nomen Domini benedictum* i błogosławią potrójnym krzyżem: *In nomine Pa † tris et Fi † lii et Spi † ritus sancti.*

Śpiew w archikatedrze Praskiej jest prowadzony podług przepisów kościelnych. Dyrygentem chóru jest Foerster, znany kompozytor kościelny. To tylko można wyszczególnić, że gdy ceremoniał biskupi zakaznje grać na organach w kościele podczas litnrgii, śpiewacy w archikatedrze praskiej wykonywają chorał bez organu, unisono, odpowiedzi jednak przy mszy św., *et cum spíritu tuo*, *Amen* it.d., nieinaczej śpiewają jak na cztery głosy. Zwyczaj ten zachowany jest w całej Pradze i okolicy.

Miałem sposobność słyszeć śpiew kościelny i w innych kościołach jak: w kolegiacie na *Vysohradach* (Wyszogrodzie), *w kościele OO. Jezuitów*, *OO. Kapucynów*, *Minorytów* i t. d. nigdzie nie słyszałem, aby pomijano przepisy kościelne; nawet w kościołach *św. Mikołaja i św. Tomasza* na Małej Stronie, pomimo, że śpiewają z orkiestrą, nigdy nie wykraczają przeciw prawu liturgicznemu. Jedyną może wadą tych chórów jest, że niekiedy przypomną sobie, że Schidermayer pisał utwory do kościoła przeznaczone.

Śpiew ludowy czeski jest wielce uprawiany u Czechów. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że to wszystko, co można powiedzieć o śpiewie ludowym niemieckim, da się zastosować i do śpiewu czeskiego.

Z chwilą, gdy protestantyzm począł głosić, że Boga należy chwalić tylko w ojczystym języku, katolicy niemieccy poczęli wprowadzać do kościoła śpiew ludowy; ułożono lub przetłómaczono wiele pieśni, proz i hymnów pobożnych.— To wszystko jest i u Czechów. Dzieci, uczęszczające do szkoły, na mszy św. w niedziele i święta śpiewaja choralnie lub na głosy pieśni pobożne, w języku ludowym. (Rozumie się, że wtedy msza św. jest cicha.) Wystawienie SSmi odbywa się ritu romano. (C. d. n.)

Ks. dr. Teofil Kowalski.

Skępe.

W uroczystość Zesłania Ducha św. obchodzono w Skępem doroczny odpust, na którym zgromadziło się mnóstwo ludu w kompaniach z różnych stron i około 20 księży.

Na sumie chór miejscowy męski śpiewał dwugłosową mszę „Missa tertia“ Hallera w całości, części zmienne zaś, choralnie.

O wiele ciekawszym był program muzyczny na śpiewanej wotywie przed sumą, odprawionej przez Ks. prof, Kubickiego, proboszcza parafii Lubań, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Na wotywie tej chór dętych instrumentów z wspomnianej parafii, zgodnie z życzeniem swego proboszcza, wykonał „Mszę“ na samych dętych instrumentach, bez żadnego śpiewu i organów. Odpowiedzi tylko do Mszy św. odgrywano na organach, naturalnie do kompletu, także bez śpiewu.

Przy końcu nabożeństwa, w myśl zasady „koniec wieńczy dzieło“, muzyka zagrała w szybkiem tempie hucznego i wesołego marsza sub titulo „kaukaski“.

Słuchając tego wszystkiego, byłem oszołomiony i dziwne myśli wirowały w mej głowie. Przychodziły mi na pamięć rozporządzenia Biskupie i różne głosy i dowodzenia opozycyjne z drugiej strony. Myślałem i o głośnej z wykonywania przepisów liturgicznych dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej i o sprzecznym z tem mniemaniem fakcie, przed chwilą spełnionym. I byłem zachwiany i niepewny gdzie prawda, gdzie racya, co dobre, a co złe.

Ostatecznie przyszedłem do wniosku, że przysłowie „w Polsce jak kto chce“ jest bardzo trafnie do naszych stosunków określone, bo wszędzie panuje u nas w całej pełni. *Dis.*